



Głos eucha- rystyczny



ROK XVIII

M A J 1935

Nr. 5

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 25 groszy.

Na fundusz wydawniczy „G. E.” złożyli:

P. Willmanówna, Warszawa 75 gr., JE. Najprzew. Ks. Bkp. Sokołowski, 2 zł., p. P. Rozenko, Stanisławów, 1 zł., p. A. Faferko, Warszawa, 2 zł., p. M. Pacułowa, Przemyśl, 2 zł., JE. Najprzew. Ks. Bkp. Łukomski, 2 zł., Ks. Prob. Kułak F., Stany 4 zł., p. M. Motykówna, Żywiec 2 zł., p. W. Mühl, Kraków 1 zł., p. A. Natankówna, Poronin 2 zł., p. W. Staśkówna, Kraczwice 2 zł., Ks. Prob. J. Satke, Żywiec 2 zł., p. M. Friedberg, N. Sącz 1 zł., X. F. Flasiński, Libiąż 2 zł., p. D. Janikowa, Węgierska Górka, 1 zł., p. M. Golińska, Krasiczyn 2 zł.

Laskawym Ofiarodawcom niech Jezus Eucharystyczny sownie wynagrodzi.

TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“ ODDZIAŁ LITURGICZNY LWÓW — UL. RUTOWSKIEGO 5

Telefon 283-57.

P. K. O. Nr. 505.365

poleca:

NA MIESIĄC MAJ:

FIGURY Matki Boskiej z Lourdes i Niepokalanie Poczętej

białe, polichromowane i ze sztucznego kamienia i w różnych wysokościach i cenach.

Bliższych szczegółów udzielamy listownie na każde żądanie.

WIELEBNYM KSIĘŻOM KATECHETOM

polecamy

OBRAZKI PAMIĄTKOWE I-szej KOMUNJI ŚW.

krajowe i zagraniczne.

Prosimy żądać katalogu.

Ponadto polecamy jako bardzo miłą pamiątkę

: : : : : I-szej KOMUNJI ŚW. : : : : :

KSIĘCZKĘ DO NABOŻEŃSTWA DLA MŁODZIEŻY p. t.:

MSZALIK DLA DZIATWY

Ułożył **Ks. Dr. Zygmunt BIELAWSKI**

Cena egz. opr. w karton —80

” ” ” ” płótno 1—

Zamówienia z prowincji wykonujemy odwrotnie.

: : Katalogi działu liturgicznego na żądanie bezpłatnie : :

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO
MIESIĘCZNE
DLA
KAPŁANÓW
I
WIERNYCH



POŚWIĘCONE
SZERZENIU
CZCI
PRZENAJŚW.
SAKRAMENTU
OŁTARZA

TREŚĆ : Marja, Królowa nieba i ziemi... — Do Boskiego Powiernika. — Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio o błędnych mniemaniach o częstej Komunii św. — Cud wiary i polskości w Ameryce Poł. — Bóg nagradza dobrych i mocno doświadczają pobożnych. — „Przyjdź, pójdź za mną!...“ — Prawdziwa historia kielicha. — Eucharystja na krańcach pustyni. — Różne wiadomości.

„**ŚWIĘTA GODZINA**“: Marja wobec Przenajśw. Eucharystji.—Prośba przed Komunią św. — Modlitwa do Jezusa po Komunii św.

Marja, Królowa nieba i ziemi...

Do bram niebieskich płyną bez przestanku przed tron Najwyższego wszelkie rzesze dusz błogosławionych, by twarzą w twarz oglądać na wieki Boga w Trójcy jedynego. Wśród nich poprzez niezliczone hufce aniołów aż do samotnej postaci Jana Chrzciciela, który drogę Mistrzowi z Nazaretu torował; do świętego Józefa, męża czystego serca i cichego obowiązku, piastuna Jezusowego, widnieją świetlane postacie apostołów i uczniów Pańskich: obok nich patriarchowie i prorocy, dokoła zaś zastępy męczenników świętych biskupów i wyznawców, świętych kapłanów i lewitów, wszyscy święci zakonnicy i pustelnicy, wszystkie święte panny i wdowy, wszyscy święci i święte Boże! „Stoją przed stolicą i przed obliczem Baranka, obieczeni w szaty białe, a palmy w rękach ich“ (Obj. 7, 9).

Wszystek jednak blask tych postaci, jaśniejących nie-

wymowną pięknnością, przyćmiewa Ona, Gwiazda zaranna, aniołów i świętych Królowa, Marja, Matka Boga i Matka nasza. Jak wszystkie stworzenia w niebie i na ziemi, wyszła Ona z rąk Stwórcy wszechświata, a od wieków przejrzana i do godności macierzyństwa Syna Bożego przeznaczona, została wyposażona w tak wielkie dary i laski, taką przyozdobiona doskonałością, że żadne stworzenie równać się z Nią nie może.

Ewangelja święta niewiele podaje szczegółów z życia Najśw. Panny w Jej dzieciństwie i wczesnej młodości, lecz odkąd Marja ukazuje się na widowni dziejowej, widzimy Ją jaśniejącą jako słońce, całą zanurzoną w światłości.

„Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami“. Żaden anioł do żadnego stworzenia nie wypowiedział dotąd tak wielkich, tak niesłychanie doniosłych słów. Kościół katolicki od wieków zatapia się w tych słowach pozdrowienia anielskiego i coraz nowe bogactwo treści w nich znajduje, a głębia ich tajemnicy nie została jeszcze wyczerpana.

W odpowiedzi udzielonej przez Marję aniołowi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“, ujawniła się i szczyt swój osiągnęła cała wzniosłość wewnętrznej istoty Najśw. Dziewicy, cała moc Jej wiary, cała głębia Jej dziewiczej ofiary, temi słowami Marja istotnie wydała siebie samą „na rozumną służbę Bożą“ (Rzym. 12, 1), przez nie wstąpiła na drogę odkupienia świata — co więcej, Ona tę drogę zgotowała.

Ojcowie Kościoła, poczynawszy od św. Justyna, twierdzą zgodnie, że bez przyzwolenia Marji na słowa anioła nie byłoby odkupienia, bo łaska Boża nie zadaje gwałtu, lecz trzeba ją przyjąć dobrowolnie i z nią współdziałać. Wymawiając swe pokorne: „Niech się stanie!“ Marja stała się nam wszystkim „furta niebieską“.

Wielka pokora i doskonale poddanie się wyrokowi Bożemu, cechowały Najświętszą Marję Panne od zarania. Betleem i Golgota, to dwa krańcowe etapy Jej życia; od jednego do drugiego wiodła Ją droga najsurowszego zaparcia się siebie, bohaterskiej rezygnacji i zupełnego wyniszczenia

się — słowem droga taka, jaką przed Nią kroczył sam Jezus.

Miecz boleści, według proroctwa Symeona, coraz głębiej przenikał Jej serce. Owa scena w świątyni, kiedy to po raz pierwszy powiało ku Niej tchnienie ofiary macierzyństwa, gody w Kanie i spotkanie się w Kafarnaum, gdzie ugodziły w Nią słowa: „Co mnie i Tobie niewiasto?“, „Kto jest Matka moja?“, widok okrutnej męki i śmierci Jej Jedynego Syna, były to stopniowe coraz boleśniej sze przeżycia, wśród których Marja musiała coraz bardziej odrywać od macierzyńskiego serca Boskie swe Dziecię, by oddać Je Ojcu, Matka, Matka bolesna Królowa Męczenników.

Jak wielką jednak była Jej pokora, tak mocna była Jej wiara: „Marja te wszystkie słowa“, które były wypowiedziane nad Dzieciątkiem „zachowywała w sercu swoim“. Tym sposobem stała się Matka Boża drogocennem źródłem wiadomości o dzieciństwie Jezusowem, wierną ich ewangelistką, Królową Ewangelistów!

Ta wielka wiara Matki w bóstwo Syna swego spowodowała też cud w Kanie Galilejskiej, gdzie po raz pierwszy zajaśniała moc Jezusowa między synami ludzkimi.

Wreszcie Marja była świadkiem ostatniego objawienia chwały Syna Bożego wśród ognistych języków w dniu Zesłania Ducha św. Ani jeden z apostołów nie posiadał nigdy tylu i tak dokładnych szczegółów o Chrystusie Panu, co Jego Najświętsza Matka i żaden z nich nie zachował ich tak wiernie, jak Ona — Królowa Apostołów.

W Kościele katolickim po wsze czasy obok imienia Jezus jaśniej je błogosławione imię Jego Najśw. Matki. Katolik ma nietylko Ojca, ale i Matkę w niebie, a choć ze względu na Jej ludzką naturę, Marja jest nieskończenie niższą od Stwórcy, to jednak Bóg przedziwną łaską swą wyniósł Ją tak wysoko ku sobie, że w Niej odzwierciedla się niezmiernie dobroć Boża i nieogarnione bogactwo Jego łask.

Sztywny, ubogi psychologicznie protestantyzm odrzucił cześć Matki Bożej i świętych z rzekomej obawy, aby nie umniejszyć czci Jezusowi i nie ubliżyć majestatowi

Bożemu. Luter głosił, że żadne stworzenie nie może mieć uczestnictwa w działaniu Bożem, a jedyny związek jaki zachodzi między Stwórcą a człowiekiem, polega na tem, że miłosierdzie boskie jednostajnym strumieniem spływa na wszystkich, którzy doznają Jego łaski. Tak myśląc, Bóg wedle protestantów przedstawia się jako groźny, majestatyczny, nieskończony Duch. Przeciwnie, Bóg według nauki Kościoła katolickiego to przedewszystkiem Bóg wcielony i dlatego właśnie Bóg aniołów i świętych, a nie duch samotny, to Bóg pełni i płodności, który bierze w siebie wszystko stworzenie, które w Nim w sposób nadprzyrodzony „żyje“, w „Nim rusza się“, w Nim „jest“ (Dzieje Ap. 17, 28). Miłość Boża jest przeobfita i tak dalece pragnie udzielać się na zewnątrz, że nietylko podnosi człowieka do godności obrazu i podobieństwa Bożego przez wyposażenie go w rozum i wolną wolę, lecz równocześnie przez dar łaski uświęcającej, przez niepojęte uczestnictwo w naturze Boskiej, powołuje go do twórczego niejako współdziałania z Bogiem. Z tego stanowiska należy patrzeć na cześć Matki Boskiej i świętych, którzy dla katolika są nietylko wzniosłymi wzorami życia, lecz przedewszystkiem żywymi członkami uwielbionego Ciała Chrystusa.

Protestantyzm przy swoim sposobie myślenia doszedł dziś do zatrważającego stanu: oto dogorywają tam już resztki wiary w bóstwo Jezusowe; ci, wśród których zjawił się niedawno pogląd, że kult Matki Najśw. i świętych Pańskich to dowód skłonności Kościoła katolickiego do uznania wielobóstwa, nie wahają się miotać bluźnierstwa przeciw Chrystusowi i niejednokrotnie przeczą samemu Jego istnieniu. I nic dziwnego: Syna od Matki i przez Matkę mamy, bez Niej nie Go w duszach naszych utrzymać nie zdoła.

Najświętsza Marja Panna to pełne łaski objawienie tajemnic Bożych, których ani rozum ludzki pojąć, ani język wysławić nie zdoła.

Ona jest chwałą Kościoła katolickiego, orędowniczką wiernych, najpewniejszą ucieczką grzeszników i strażniczką wiary chrześcijańskiej. To też póki choć jedno serce katolickie bić będzie, póki jedne usta wyszeptać zdołają

akt strzelisty ku Jej czci, a jedne ręce utrzymają różaniec, póty chwała Marji na ziemi nie ustanie. Zdrowaś Marja!

Do Boskiego Powiernika

(Sonet eucharystyczny).

*Gdy dookoła świat chłodem, obludą wionie,
Kiedy się smutek ciężkim na sercu położy
Kamieniem — i w myślach dniem i nocą się sroży,
Przed Tabernakulum klękę, pochylę skronie...*

*Tu w tej przystani blask błogi jarzącej zorzy
Rozjaśni mi mroki — i w złocistej koronie —
Z cierni — Powiernika wskaże — Pana na tronie:
Tu zyskam otuchę sercu i pokój Boży!...*

*Powierniku najlepszy i Mistrzu mój, Chryste!
Jak dziecię ojcu, matce, powierzam Ci w ciszy
Smutek, tęsknoty, troski — wielkie, uroczyste...*

*O, Ty nigdy mnie nie zawiędzisz — i w rozterce,
W doświadczeń dni, Twa Miłość żal w sercu uciszy,
Pociechą myśl ukołysz, ukoj serce...*

Lwów, dn. 4. marca 1935.

ALEKSANDER BUCZKO.

Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio

o błędnych mniemaniach o częstej Komunii św.

I. Skoro wielkim jest Eucharystja Sakramentem, wielką też jest Panu naszemu obrazą, gdy się od niego wierni Jego usuwają ze względu na marną ludzką „opinję“. Któż to są ci, co ośmielają się krytykować waszą częstą Komunię? Czyżby ludzie szanowni i godni? — Bynajmniej: ci będą dla pobożności waszej mieć tylko uznanie. — Któż tedy ujemnie lub złośliwie o was mówi? Lekkomysłni ludzie,

bezbożni lub niewierzący, ci, co to, jak powiadają, w to wierzą tylko, co im pod zmysły podpada? Jakże, więc to ze względu na zdanie tych nieszczęsnych wybyście usuwali się od waszego Boga! Trudno zaprawdę o większą niedorzeczność! Kiedyż to widzieliście ubogich, co wyrzekają się jałmużny przechodniów z powodu, że pies złośliwy na nich szczeka? Ach bracia, bracia, gdybyśmy to wyrzekli się raz wreszcie małostkowości naszej, nikczemności i niedbalstwa, uznali natomiast najwyższą potrzebę onego niebiańskiego zasilenia, jakże chętnie przez różgi i miecze spieszylibyśmy po nie!

II. Wieść niesie, że arcybiskup pewien przyganiał swego czasu Katarzynie Sienneńskiej z powodu jej cotygodniowych Komunij. Z pobożną swobodą odpowiedziała Święta słynnem zdaniem św. Augustyna: „Nie ganię ani też chwałę tych, którzy komunikują codzień“. — „Skoro więc — mówiła w dalszym ciągu — wielki Doktor nie gani codziennej Komunji, mogę i ja pozostać przy moim zwyczaju“.

Bracia, oddala nas od świętego Stołu tylko obojętność nasza. Ojcowie święci, sobory, doktorowie Kościoła wzywają wiernych wszystkich do częstej Komunji: szczególnie żywo zachęca do niej sobór Trydencki, oświadczając, iż do przystąpienia do Stołu niebiańskiego wystarcza wolnym być od ciężkiego grzechu: Byłoby życzeniem św. soboru — tak brzmi odnośny ustęp orzeczenia — by chrześcijanin każdy komunikował nietylko duchowo, ale sakramentalnie i istotnie za każdym razem, gdy jest obecnym na Mszy św.“ Papież św. Pius V (1505—1572) w swoim „Katechiźmie“ zaleca ze swej strony, by proboszczowie wzywali swych parafjan do codziennego pożywania Eucharystji św. — Wreszcie św. Karol Boromeusz opierając się na nauce powyższego soboru i na wspomnianych wyżej wskazaniach Papieża Piusa V-go, przykazuje proboszczom, władzy jego podległym, żeby nie dopuszczali w swych parafjach do wypowiedania się z ambony kaznodziejów, nie pochwalających częstej Komunji świętej.

I cóż wy na to, bracia, co wy, niedbali chrześcijanie, którym mijają całe miesiące, rok nawet może — bez przy-

stąpienia do Komunii św.? Czy wam rumieniec wstydu nie pokryje czoła? I jakże znaleźć wam szczęście, pokój ducha, w tem oddaleniu od najwyższego waszego Dobra, w tem uchodzeniu waszemu Pasterzowi dobremu?... Łzy gorzkie, łzy nieutulone winny zalewać wam lica na myśl, żeście tak lekkomyślnie tracili skarb za skarbem za każdym razem, gdyście przez niedbałość Komunię św. opuścili. Smutek zaś wasz winienby nie znać miary, jeśli się wam zdarzyło słowem czy przykładem odciągnąć drugich od częstej Komunii. Wydarliście im bowiem ich dobro jedyne. Ach, płaczcie, oplakujcie tak ciężkie przewinienie, kajajcie się ze skruchą przed Panem, błagajcie łaski, dłońcie sił wszystkich dla naprawienia w przyszłości tak słowem, jak przykładem własnym popełnionego zła, krzywdy tym wyrządzonej, którym tak ciężkiem byliście zgorzeniem!

III. Lecz powie który z was może: Jam przecie nędzny człowiek, pełen wad, błędów, niedoskonałości, jakże ja mogę komunikować tak często! — Mylisz się, bracie miły! Jeśli sumienie twe wolne jest od ciężkiego grzechu, jeśli nie pozostajesz w warunkach, wiodących cię wprost do grzechu, i jeśli niema w tobie do grzechu przywiązania, wolno ci przystępować do Stołu Pańskiego. Co zaś do twoich niedoskonałości — to cię nietylko wstrzymywać od Komunii św. nie powinny, ale przeciwnie, przemożną stać się przyczyną do czerpania w św. Eucharystji łaski potrzebnej ci do wydobycia się z nich i poprawy.

Razu pewnego, gdy św. Franciszka Rzymianka sposobila się właśnie do Komunii, stanął przed nią szatan i rzecze z całym zuchwalstwem, znamionującym ojca nieprawości: „Jak ty śmiesz, znając nędzę twą i niegodność, zbliżać się do Baranka bez zmyzy i przyjmować Go w twą nikičemną duszę?“ Za całą odpowiedź święta naplula kłamecy w samą twarz. Zaś Matka Najśw. ukazawszy się jej wkrótce potem, pochwalila jej ufność w zbawczą moc Chleba Żywota, ułomności bowiem nasze nietylko nie stanowią powodu pozbawiania się tak wielkiej i zbawiennej ucieczki i siły, lecz są — przeciwnie — jedną więcej przyczyną, skłaniającą do szukania w Komunii leku, który nas uzdrowi.

Gotów też kto zarzucić: jakże możemy komunikować tak często? Gdzie znaleźć na to czas, każdy ma przecie zajęcie, pracę zawodową, która nie daje nam chwili... Odpowiem i na to: czyż nie możecie godzinę przynajmniej w niedzielę rano poświęcić wielkiej sprawie waszego zbawienia? Wszak więcej nie potrzeba czasu dla spełnienia obowiązku, do którego nawołuję was bardzo gorąco!

Czytamy w żywocie św. Róży z Limy, iż w dniu, w których chwilowo przerywała pracę dla uczynienia ćwiczeń pobożnych, połączonych z Komunią, Bóg dobrotliwy w ten sposób nagradzał czas przez nią Jemu poświęcony, iż praca jej w dniu te dwunastokrotną zyskiwała wydajność. Bracia, jeśli pragniecie, by szczerze błogosławił Pan wasze rodziny, domy wasze, by pracom waszym obfitych użył wyników i rozwoju, komunikujcie często. I przekonani bądźcie, że Bóg w tem jeszcze życiu wspaniale nagrodi wam chwile, oddane przez was połączeniu się z Nim w Sakramencie Jego miłości.

Bracia moi, wzywam was dzisiaj, byście zwracając się tu do Pana naszego Jezusa Chrystusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, u stóp Jego ponowili powzięte już poprzednio postanowienie przystępowania co niedzielę do Stołu Pańskiego. Szczęśliwa dusza, która przyswoi sobie pobożny ten zwyczaj! Szczęśliwsza nad nią ta, która w nim wytrwa aż do końca!

Cud wiary i polskości w Ameryce Poł.

List pasterski X. Teodora Kubiny, Biskupa
Częstochowskiego.

Gdy św. Paweł apostoł i jego towarzysz św. Barnaba, z pierwszej swej podróży apostołskiej wrócili do Antjochji, „skąd to mocą łaski Bożej przeznaczono ich do dzieła, które byli wykonali“, wtedy, jak Pismo św. opowiada, „zebrali gminę kościelną i opowiedzieli, jak wielkie rzeczy zdziałał Bóg, będący z nimi“. (Dz. ap. 14, 26). Opatrzność Boska pozwoliła mi dokonać podobnej podróży apostołskiej. Jak Wam wiadomo, we wrześniu przeszłego roku

wyjechałem z Częstochowy do Buenos Aires w Ameryce Południowej na Powszechny Kongres Eucharystyczny i przy tej sposobności odwiedziłem liczne osiedla naszych polskich wychodźców w państwach Uruguay, Argentyna i Brazylja. Dopiero niedawno po prawie pięciomiesięcznej podróży wróciłem do Częstochowy. I jak swego czasu św. Paweł i św. Barnaba, tak też i ja odczuwam głęboką potrzebę opowiedzieć Wam o wielkich dziełach Bożych, jakie widziałem w tej podróży. Tem głębiej odczuwam tę potrzebę, im smutniejsze są czasy, jakie dziś przeżywamy w „starym kraju“ (tak wychodźcy nasi nazywają Polskę) i w całej wogóle Europie. Bo to, co Wam mogę opowiedzieć, może podnieść Wasze serca, może napelnić je nową wiarą w przedziwne siły Boże, działające dziś na świecie, i w przedziwne siły polskie, jakie działają wśród naszego wychodźstwa.

Jak zapewne pamiętacie, podobną podróż apostołską już raz odbyłem. Było to w r. 1926, kiedy również z okazji Powszechnego Kongresu Eucharystycznego, odbywającego się wówczas w Chicago, odwiedziłem nasze czteromiljonowe wychodźstwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. Co wtedy w czasie tej podróży widziałem i przeżyłem, takie wzbudziło we mnie zdumienie i taki podziw, że uważałem, iż wrażeń swoich lepiej określić nie mogłem, jak słowami: cud wiary i polskości w Ameryce. Otóż, najmilsi moi, te same słowa dziś powtórzyć powinienem, chcąc krótko streścić to, co widziałem i przeżyłem na Powszechnym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires i w mojej pielgrzymce wśród wychodźstwa naszego w Ameryce Południowej. Widziałem i przeżyłem tam cud wiary i polskości. Nie dziw, że wróciłem z tej podróży z większą jeszcze wiarą w nieśmiertelne siły naszej świętej religji i naszego Kościoła św., jak również w nieśmiertelne siły naszego narodu, do którego przecież nasze wychodźstwo należy. Nie dziw, że pragnę podzielić się z Wami swojemi spostrzeżeniami, przeżyciami i wrażeniami, aby i w Waszych duszach wiara się wzmogła, wiara w siły Boże, działające w naszym Kościele św. i w naszym narodzie.

I.

Powszechny Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires był niewątpliwie największą i najwspanialszą manifestacją naszej wiary św., jaka kiedykolwiek od początków naszego Kościoła św. odbyła się na świecie. Można nawet powiedzieć, że był największą wogóle zbiorową manifestacją w dziejach ludzkości. Odkąd ród ludzki istnieje, napewno nigdy i nigdzie nie widział tak olbrzymich rzesz ludzi, skupionych na jednym miejscu, zjednoczonych i ożywionych jedną myślą i jedną wolą. Choć z natury rzeczy brali w nim udział przedewszystkiem katolicy Argentyny, był jednak naprawdę katolickim, to znaczy powszechnym, wszechświatowym kongresem, bo uczestniczyli w nim w mniejszej lub większej liczbie katolicy ze wszystkich części kuli ziemskiej, ze wszystkich ras, ze wszystkich państw, narodów i klas społecznych. Jak cudowną, jak potężną musi być siła naszej wiary św., skoro potrafiła na tę czysto religijną manifestację ściągnąć z całego świata takie masy, mimo tak trudnych, tak niespokojnych czasów. Żadna inna siła ludzka nie mogłaby tego dokonać. Naprawdę, nie przesadziliśmy, jeżeli ten Kongres nazwaliśmy cudem naszej wiary świętej.

Mimo udziału tych olbrzymich, w swym składzie najróżnorodniejszych mas, Kongres odbył się wprost we wzorowym porządku i w najwznioślejszym nastroju, niezamąconym żadnym przykrym incydentem, żadnym smutnym wypadkiem. Niewątpliwie przyczyniła się do tego organizacja Kongresu, dokonana przez ludzi. Była ona naprawdę świetną. Śmiało można powiedzieć, że była ona dziełem nie tylko Episkopatu i duchowieństwa argentyńskiego, ale całego wogóle narodu. Rząd z prezydentem państwa na czele i inne władze, wojsko i policja, prasa, nauka i sztuka, jednym słowem wszystkie czynniki publicznego życia, wszystkie stany i klasy społeczeństwa złączyły się wprost w idealnej harmonii do współpracy, aby zgotować Chrystusowi Eucharystycznemu hold, jakiego Mu dotąd jeszcze nigdy świat nie złożył.

Jednakowoż sama organizacja, polegająca na wysiłku

ludzkim, choć tak wzorowa, nie może nam wytłumaczyć tego cudu wiary, jakim był Kongres. Przecież już sama ta organizacja Kongresu była wielką niespodzianką nietylko dla nas, którzyśmy przyjechali z Europy, ale nawet dla samych Argentyńczyków. Sami dziwili się, skąd znaleźli siły, by tę, jak stwierdziliśmy, największą manifestację wiary tak świetnie przygotować i przeprowadzić. Wszak Argentyna nie wyróżniała się szczególnie intensywnym życiem katolickim i według ludzkiego mniemania wyróżniać się nie mogła. Jest to kraj olbrzymi, jeden z największych na świecie, ale przytem jeszcze mało zaludniony. Diecezje i także parafje obejmują duże przestrzenie, a przytem liczba duchowieństwa, szczególnie rodzimego, jest bardzo mała. Wobec tego warunki pomyślnego rozwoju życia religijnego i akcji katolickiej są nader trudne. Poza tem przynajmniej dotąd bardzo zgubny wpływ wywierały w tym kraju wrogie religji prądy jak liberalizm, masonerja, komunizm i inne. Samo Buenos Aires, gdzie odbył się Kongres, jest miastem olbrzymiem, największem w Ameryce Południowej, liczącem przeszło trzy miliony mieszkańców najróżnorodniejszego pochodzenia, jest jednym z największych portów i jedną z największych metropolij handlowych świata. Takie środowisko stanowi zazwyczaj najmniej podatny grunt dla życia i akcji religijnej. Faktycznie też Buenos Aires uchodziło — czy słusznie, czy niesłusznie, tego stwierdzić nie mogę — za ognisko bezbożnictwa i zepsucia. A jednak to miasto, ten kraj, to społeczeństwo zdobyły się na tak wspaniałe czyn religijny, wykazały tak przedziwne twórcze siły katolickie. Nie można sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak działaniem łaski Bożej, która wzbudziła uspięne w narodzie siły wiary.

W każdym razie czysto ludzkimi przyczynami nie można sobie wytłumaczyć ducha, jaki podczas Kongresu panował w niezliczonych rzeszach uczestników, a nietylko między nimi, ale w całym kraju, a nawet w całej Ameryce Południowej. Dzięki bowiem megafonom i radju ludność całego miasta, całego kraju, całego kontynentu mogła brać udział w tej manifestacji wiary i, jak później sam się przekonałem podczas mojej podróży przez Argentynę i Brazy-

lże, skwapliwie z tego korzystała. Nastrój, jaki się wytworzył na Kongresie, był tak cudowny, tak nadziemski, że mieliśmy wrażenie, jakoby działo się coś podobnego jak w pierwsze Zielone Świątki, kiedy to apostołowie, pełni Ducha Bożego, wyszli na ulice i place Jerozolimy, głosząc Chrystusa i nadchodzące Jego królestwo. „Zbiegły się wówczas, jak Pismo święte opowiada, rzesze i osłupiały, bo każdy z osobna słyszał ich mówiących we własnym języku. To też wszyscy się zdumiewali i mówili zdziwieni: czy ci wszyscy, co rozmawiają, nie są Galilejczykami? Jakże więc każdy z nas słyszy własny swój język, w którymś się urodzili? Partowie i Medowie i Elamici i mieszkańcy Mezopotamji, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygji i Pamfilji, Egiptu i ziem libijskich koło Cyreny, przychodzący też z Rzymu, tak żydzi, jak nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabowie — jakóż ich słyszymy głoszących wielkie dzieła Boże w naszych językach? Wszyscy tedy zdumiewali się, a nie mogąc zrozumieć, między sobą mówili: co to ma znaczyć?” (Dz. ap. 2, 6 — 12). Podobnież i my widocznie pod nakazem jakiejś przedziwnej siły Bożej zbiegliśmy się z całego świata, ze wszystkich narodów do Buenos Aires, i zdumiewaliśmy się nad tem, co z nami i około nas się działo. I my, choć mówiliśmy jeszcze więcej językami, niż owe rzesze, zebrane w Jerozolimie, zrozumieliśmy się nawzajem i zrozumieliśmy głos Kongresu, głoszący wielkie dzieła Boże, dokonane i wciąż nadal się dokonywujące przez Eucharystję świętą. Ogarnęła nas wszystkich jakaś precudna siła, której niesposób było oprzeć się. Nikt tego nie próbował, ale przeciwnie chętnie poddaliśmy się jej, bo czuliśmy się pod jej działaniem niewymownie szczęśliwymi. Chwilami zdawało nam się, jakoby spełniło się przed oczami naszymi widzenie św. Jana, apostoła, które opisuje w księdze Objawienia, mówiąc: „Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. I usłyszałem głos wielki z tronu, mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie ich Bogiem. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej

nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, gdyż pierwsze rzeczy przeminęły“ (Apoc. 21, 1—4).

Taką chwilę przeżyliśmy, gdy 107.000 dzieci przystąpiło do Komunii św. na wielkim placu około monumentalnego krzyża we wspaniałym parku, gdzie się odbywały ogólne zebrania i nabożeństwa kongresowe. Gdyśmy patrzeli na to istne morze głów dziatwy, przyjmującej w najwyższym skupieniu i wzorowym porządku do swych serc Boskiego Zbawiciela, utajonego w Hostji św., zdawało nam się, że naprawdę w tej chwili niebo zstąpiło na ziemię.

Taką chwilą była wspólna Komunia całego garnizonu stolicy, 7000 żołnierzy z generalicją i oficerami na czele, również na tym samym placu.

Taką chwilę przeżyliśmy przedewszystkiem w owej niezapomnianej nocy, kiedy na placu przed katedrą odbyła się Komunia św. mężczyzn. Najwięksi optymiści liczyli na udział 50.000, a tymczasem na zew Chrystusa-Króla zjawilo się ich przeszło 200.000, zajmując cały olbrzymi plac i wszystkie ulice do niego prowadzące. Niepodobna opisać nastroju, jaki ich opanował w tej przecudnej chwili. Prawie namacalnie działały tu nadprzyrodzone siły Boskie. Pod ich wpływem tysiące mężczyzn, którzy przybyli li tylko w tym celu, by się przyglądać tej manifestacji, w ostatniej chwili włączyli się w szeregi, gotowe do Komunii św. Prosilili kapłanów, by ich na ulicy wyspowiadali, aby i oni mogli brać udział w tej królewskiej uczcie eucharystycznej, jakiej świat, odkąd istnieje, nie widział. W tej chwili miasto naprawdę stało się „przybytkiem Boga z ludźmi“, dokonał się naprawdę wspaniały cud naszej wiary świętej.

(Ciąg dalszy nast.).

Bóg nagradza dobrych i mocno doświadcza pobożnych

W dniu Najświętszego Serca Jezusowego 1929 roku zmarła w Oslo w szpitalu S. S. Misjonarek od św. Józefa S. Joanna Marja. Całe jej istnienie świadczyło wymownie o tej wielkiej prawdzie, że drogi Pańskie są niezbadane,

a ci po nich najpewniej stąpają, których prowadzi miłość.

Siostra Joanna Marja przyszła na świat 20 marca 1877 r. w Moss, wielkiem fabrycznem mieście w Norwegji południowej, jako córka protestanckich rodziców. Na chrzcie św. otrzymała imię Lissa: jest to norweskie brzmienie imienia Elżbieta. Podobnie jak jej patronka św. Elżbieta, o którą jako protestantka wcale nie dbała, Lissa odznaczała się przez całe życie cnotą wielkiego miłosierdzia względem ubogich.

Ojciec Lissy, ceniony wielce w norweskich kołach za prawość charakteru, mocne chrześcijańskie zasady, jakimi się w życiu kierował, a potrosze i naskutek zajmowanego przez się poważnego stanowiska społecznego, był założycielem i dyrektorem fabryki urządzeń hermetycznych oraz prezesem towarzystwa akcyjnego, utrzymującego fabrykę. Należał on wprawdzie do państwowego kościoła protestanckiego, ale miał w wielkiem poszanowaniu zwyczaj i obrzędy, zachowane tu i ówdzie wśród protestantów, jako pozostałość po macierzystym Kościele katolickim. Z prawdziwem wzruszeniem opowiadała Lissa w późniejszych latach swojego życia, jak ojciec jej pilnie przestrzegał pięknego, nawskróś katolickiego zwyczaju odmawiania codziennych rannych i wieczornych pacierzy, klęcząc wspólnie z całą rodziną. Wogóle atmosfera domu zacnego dyrektora była przesiąknięta miłością i bojaźnią Bożą.

W takim też duchu wychowali rodzice Lissy dość liczną gromadkę swych dzieci, które otrzymały również, odpowiednie do swego stanu i położenia w świecie wykształcenie. Lissa od lat najmłodszych była wzorem dla swego rodzeństwa i najmiłszą pociechą rodziców. Było to dziewczę skromne, pobożne i nadzwyczaj pracowite. Po chlubnem ukończeniu nauki w gimnazjum w mieście rodzinnem, młoda dziewczyna pomagała ojcu w pracy biurowej, ale uważała to zajęcie za niemiłą konieczność i oddawała mu się bez zapału. Czula jakąś niewytłumaczoną chęć wyjazdu do Oslo i zamieszkania tam na dłużej. Nie była to wszakże z jej strony pozioma chęćka użycia wielkoświatowych przyjemności, jakich młodej i bogatej panience mogła dostarczyć stolica. O, nie! Lissa czuła, że do

Oslo ciągnie ją dziwna tęsknota za czemś wielkiem, wzniosłym, choć narazie niejasnym i nieuchwytnym. Nie przeczuwała jeszcze dziewczeczka, że tam, gdzie tyle młodych osób naraziło się na pewną zgubę, ją czekała jedna z największych łask Bożych. Opatrzność tak pokierowała losem dziewczęcia, że Lissa doszła wkońcu do wytkniętego jej zgóry celu.

W tym czasie przyszła konwertytka poznała pewną młodą osobę, swą rówieśniczkę, przyjętą temi samemi, co i ona zasadami i o podobnym sposobie myślenia. Obie panienki zbliżyły się z sobą i wkrótce zawarły serdeczną przyjaźń. Przyjaciółka Lissy była urzędniczką w jednym z banków stołecznych i za jej protekcją Lissa otrzymała posadę sekretarki u jednego z profesorów w Oslo, gdzie pozostawała aż do wybuchu wojny. Pracowitość Lissy, jej obowiązkowość, wysoki poziom kultury umysłowej i towarzyskiej, wreszcie jej ujmująca powierzchowność, do której Norwegowie tak wielką przywiązują wagę, a przede wszystkim skromne, pełne dziewiczej godności ułożenie, — wszystko to zjednało jej życzliwość i szacunek jej szefa, człowieka niepośledniej miary i znakomitego uczonego.

Po wybuchu wojny światowej profesor przeniósł swą kancelarję do Sandviken, jednej z najbardziej uroczych miejscowości nad fiordem Oslo. Lissa jednak nie miała ochoty opuścić stolicy i zwierzyła się z tej niechęci swemu pracodawcy. Mimo wszelkiego prawdopodobieństwa, że profesor nie zgodzi się na stratę zdolnej sekretarki, która rzeczywiście była jego prawą ręką, szef Lissy okazał się tak dalece wspaniałomyślnym, iż stosując się do jej życzenia, postarał się umieścić ją w tym samym banku, w którym pracowała jeszcze jej długoletnia przyjaciółka. Dyrektor banku, przekonawszy się, jak cenną zyskał pracownicę, nabrał do niej nieograniczonego zaufania i wyrażał się o niej zawsze z wielkiem uznaniem, a reszta personelu, ujęta miłym obejściem i niewymuszoną prostotą nowej towarzyszką, darzyła ją szczerą sympatją. Znalazły się wszakże niektóre osoby z otoczenia Lissy, które nie mogły się powstrzymać od dotkliwych szyderstw i nie-

wczesnych żartów z wyraźnej, coraz bardziej wzrastającej skłonności Lissy do Kościoła katolickiego, czego ani ona sama, ani jej przyjaciółka, przejęta podobnymi uczuciami, bynajmniej nie ukrywały.

Nie знаły one, co to bojaźń ludzi, nie kierowały się też fałszywymi względami ludzkimi: sumienie własne było jedynym wskaźnikiem ich postępowania. Mieszkały obie na Släpenden, słusznie uważanym za jeden z najpiękniejszych fiordów Norwegji. Naprzeciw ich mieszkania, w niewielkiej odległości od brzegu znajduje się nieduża wyspka Näsöen, na której S. S. Misjonarki od św. Józefa prowadzą zakład leczniczy. Widok zakonnic był dla Lissy i jej nieodłącznej towarzyszki tak pocieszający, że obie panie często z ogromnem zajęciem, obserwowały je zdaleka. Spokój i blask cichego szczęścia, widniejący na twarzach zakonnic, wywierał na nich wielkie wrażenie.

Jednego roku obie przyjaciółki odbyły w ciągu miesięcy letnich podróż do Włoch, gdzie wszystko dziwiło je i zachwycało. Zetknięcie się z prostotą, dziecięcą wiarą mieszkańców południa, ich bezpośredni, niemal poufały stosunek do Boga i Świętych Pańskich, potęgowały w obu paniach pragnienie posiadania prawdy i tego wielkiego skarbu, jakim jest głęboka prawdziwa wiara.

Wytworne damy protestanckie czuły się uboższymi i mniej znaczącymi od najlichszego żebraka włoskiego, pogrążonego w modlitwie, czuły bowiem, że ów biedak posiada skarb, za którym tak bardzo tęskniły ich serca. Często powtarzały sobie: „Musimy być katoliczkami!“

(Dok. nast.).

„Przyjdź, pójdź za mną!...”

Dzieckiem był. Rodzice jego umarli i od pięciu lat zostawszy sierotą, żył z miłosierdzia jednych i drugich, biegał na posyłki, pomagał przekupniom na targu dźwigać ciężkie kosze. Roznosiciel dzienników, handlarz zapalek, wiele brudów, wiele zepsucia oglądał, lecz zachował duszę prostą i szczerą; niekiedy wyciągał rękę, lecz nigdy nie kradł, nawet wiśni nie skosztował, gdy je prznosił peł-

nemi koszami. Gdy miał wolną chwilę — spędzał ją w kościele. Wszystkie kościoły znał, ale szczególnie miał pociąg do kościoła Najśw. Panny Marji. Lubił ciemne jego kaplice i często do nich zaglądał. W dni świąteczne nie posiadał się z radości, słysząc liturgiczne śpiewy i harmonijne dźwięki organów. Pamiętał, że w pierwszym dzieciństwie matka mówiła mu przy pacierzu o tych świętach, lecz nie przypominał już sobie dobrze tego, czego matka niegdyś go uczyła, bo od czasu, gdy ją stracił, nikt mu o religji nie mówił.

Lubił bardzo być na sumie, choć nic nie rozumiał. Zazdrościł ministrantom, którzy służyli przy wielkim ołtarzu, kadzili, dzwonili. Bo ołtarz tajemniczo go pociągał: zdawało mu się, że ktoś do niego mówi: „Przyjdź!“ Wtedy zbliżał się jak tylko mógł najbardziej i odmawiał jedyną modlitwę, którą umiał: „Zdrowaś Marja“. Widywał kilka razy dzieci w równym z nim wieku, klękające przed ołtarzem, podczas gdy widocznie na ich intencję śpiewy były piękniejsze i uroczystsze niż zwykle, a jedna ze żebraczek w kruchcie szeptała: „To dobry dzień, to pierwsza Komunja, dzieci chętnie dają...“

Cóż to więc było ta pierwsza Komunja? Nie wiedział, lecz widząc dzieci promienne szczęściem i przez wszystkich radośnie przyjmowane, sądził, że to musiało być coś bardzo dobrego. Czy on nigdy nie przystąpi do pierwszej Komunji? Ta myśl wkrótce tak wciąż powracała, że już nie miał innej.

Był w przyjaznych stosunkach z kościelnym, który zauważył tego chłopczyka o szczerem i pocziwem spojrzeniu i nim się zainteresował.

Pewnego dnia pozwolił mu pomagać w ozdabianiu ołtarza. Malec nie posiadał się z uciechy. W zakrystji oczyszczając i polerując lichtarze, kościelny i chłopczyk mówili o tem i owem. W toku rozmowy kościelny wspominał o Ojcu św.

— Kto to taki Ojciec św.? — zapytało dziecko.

— Ależ, głuptasie, to ty nic o niczem nie wiesz? To papież.

— Czemu go nazywają Ojcem św.?

— Dlatego, dlatego... że on jest ojcem wszystkich chrześcijan, jest Ojcem św. otóż to... zresztą zapytaj się, którego z naszych księży... oni wszystko wiedzą!...

Ale on nie śmiał się pytać. Mówił sobie: mam więc Ojca... Ojca!... Przeto, gdyby mógł do niego się dostać, ten Ojciec przywróciłby mu rodzinę, ognisko domowe i może do pierwszej Komunii by przystąpił. Lecz gdy zaczął się wypytywać kościelnego, dowiedział się, że Ojciec św. mieszka w Rzymie, wtedy zapłakał.. Rzym!... to tak daleko, tak daleko!

Nadeszła zima! Mróz, śnieg, brak odzieży sprawiły, że biedny malec zachorował. Walczył z osłabieniem i gorączką, pomimo przeraźliwego kaszlu i ognia, który mu piersi palił, nie przestał chodzić do kościoła Najśw. Marii Panny. Pewnego dnia zupełnie wyczerpany podszedł do ołtarza, mówiąc: „Och! już nie chcę być sam, chcę pójść do Ojca św.“ Lecz siły opuściły biedaka; gdy wstał, zaszumiało mu w głowie, mgła mu oczy przysłoniła i zemdlał.

* * *

Obudził się w łóżku, ksiądz podnosił mu głowę, a pani, która mu się wydawała bardzo dobra, podawała mu napój. „Jestem u Ojca św.“ — zawołał radośnie. W kilku słowach opowiedział, jak to pragnął dostać się do Rzymu. Ksiądz wzruszony, pochylił się ku pani, po cichu jej coś powiedział, potem rzekł do chorego: „Tak, Ojciec św. jest twoim ojcem, lecz ponieważ jest daleko, polecił mi zastępować go przy swoich dzieciach, które są tutaj. Zostaniesz tu i będziesz, mam nadzieję, dzielnym synem Kościoła“.

* * *

Mały sierota został u dobrej pani, przyjął pierwszą Komunię. Teraz codziennie przystępuje do ołtarza, jest on z kolei „pełnomocnikiem Ojca św.“, bo słodki głos Jezusa, który mówił mu: „Przyjdź...“ powiedział mu: „Bądź kapłanem!...“

Prawdziwa historia kielicha

Pociąg, jadący z Paryża, stanął na małej stacyjce, gdzie nader rzadko ktoś wysiadał. Dworzec był tylko niskim domeczkiem, na którym tablica z napisem „Wyjście“, wskazała kierunek samotnemu podróżnemu. Po krótkiej chwili wahania puścił się drogą brzegiem rzeki, która płynęła w wąskiej dolinie. Wieżyczka małego kościółka skierowała jego kroki ku plebanji, gdzie miał zobaczyć przyjaciela po siedmiu latach rozłączenia, a któremu dopiero co została powierzona piecza nad duszami tej ubogiej miejscowości.

Podczas, gdy porównywał wielkie miasto, gdzie ów kapłan był wikarym ludnej parafji z tą cichą wioszczyną i zastanawiał się nad różnorością dróg wyznaczonych każdemu przez Opatrzność, przybył do probostwa: Jego przyjaciel sam otworzył mu drzwi. Po pierwszych radosnych wynurzeniach pasterz zaprowadził swego gościa do kościoła. Budynek bez żadnej wartości architekuralnej, nagie, pobielone ściany, skromne drewniane ławki, wszystko oddychało ubóstwem, stanowiącym przykre przeciwieństwo ze zbyt wielką wspaniałością świątyni stolicy, z której podróżny przybywał. Lecz jakimże było jego zdziwienie, gdy proboszcz otworzywszy szafę na klucz zamkniętą, wyjął z niej kielich niepospolitej roboty, ozdobiony drogiemi kamieniami, które pod promieniami słońca całym blaskiem jaśniały, odślaniając wyjątkową wartość tego drogiego kielicha.

— Jakże się to dzieje, zapytał — że jesteś w posiadaniu takiego skarbu?... Twój kościół jest ubogi, twoja parafja również, a jednak ten cudowny kielich może wzbudzać zazdrość bogatych katedr?

Z uśmiechem odpowiedział proboszcz:

— Spodziewałem się twego zdziwienia, drogi przyjacielu, i nie pierwszy raz stawiano mi to pytanie. Historia tego kielicha, to historia całego pięknego żywota i jeśli zechcesz poczekać trochę, to ci ją opowiem...

Po obiedzie proboszcz dotrzymał obietnicy i opowiedział co następuje:

— Temu lat kilka w pałacu o milę stąd położonym, służyła młoda dziewczyna Marja. Wychowana przez pobożnych rodziców, zachowała nienaruszoną żywą wiarę swych lat dziecinnych, pomimo że reszta służby oddawna porzuciła wszelką religijną praktykę. Często po skończonej pracy biegła do wiejskiego kościoła, gdzie klęcząc przed tabernakulum, serdeczne z Bogiem utajonym prowadziła rozmowy. Ponieważ ściany pałacu były okryte bogatymi makatami, stoły zastawione złotem i srebrem, pobożne dziewczę boleśnie wzruszał widok niezmiernego ubóstwa kościoła i świętych naczyń, służących do Mszy św. Pewnego wieczora, gdy zajęta tą myślą opuszczała świątynię, pragnąc gorąco posiadać bezcenne skarby, by je złożyć u stóp Boga, nasunęła jej się myśl, która wkrótce zmieniła się w mocne postanowienie: z otrzymywanych zasług będzie składać drobne oszczędności i zbierać je, aż jej pozwolą zakupić kielich złoty, godny Króla królów! Zdawała sobie sprawę z trudności, które ją czekają, wiedziała, że lat wiele a może i życie całe upłynie, zanim zgromadzi potrzebny fundusz. Ale mało ją to obchodziło i w wieczornym mroku uśmiechała się błogo, bo jej wyobraźnia przedstawiała jej już złoty kielich, jaśniejący na ołtarzu, i ta myśl radością ją napelniała. Od tego dnia wspaniałomyślna dziewczyna prowadziła życie ciągłych wyrzeczeń, odmawiając sobie wszelkich wydatków, aby móc powiększać swe drobne oszczędności.

Spostrzegła jednak wkrótce, że niskie jej zarobki nie pozwolą jej nigdy na urzeczywistnienie marzenia... Wtedy to, przypominając sobie, że w jej wsi rodzinnej niezłe zyski przynosiła robota koronek, w której sama się ćwiczyła w pierwszej młodości, postanowiła wszystkie wolne chwile obrócić na tę robotę. Z bohaterską energją przedsięwzięła to zadanie niełatwe, przed którym byłaby się cofnęła dusza mniej zapalona miłością do Przen. Eucharystji. Podczas gdy wszyscy spali dokoła niej, spędzała część nocy pochylona nad robotą, z sercem przejętem myślą ofiary, którą gotowała dla Boga miłości.

Wiele lat tak upłynęło; młoda służąca postarzała się i posiwiiała, nie zdolawszy mimo tylu pracy i wytrwało-

ści uzbierać potrzebnej sumy. Była ona jednak prawie wystarczająca, gdy trafem nieprzewidzianym panie, u których służyła odkryły tajemnicę, którą tak długo i tak wiernie ukrywała. Pełne podziwu dla cierpliwej pracownicy, zawstydzone swem własnem niedopatrzaniem, uzupełniły z naddatkiem kwotę potrzebną do nabycia pięknego kielicha, który podziwiałeś dziś rano. Jedna z nich ozdobiła go starami klejnotami rodzinnymi, które go uczyniły jeszcze godniejszym Boskiego Króla.

— A co się stało ze służącą? — zapytał wzruszony słuchacz.

Proboszcz potrząsnął głową.

— Było to przed mojem przybyciem — powiedział. Grób jej jest na tutejszym cmentarzu, a starzy wieśniacy nie nazywają jej inaczej jak „Święta“.

**Rozpowszechnianie „Głosu Eucharystycznego“ jest
obowiązkiem gorliwych czcicieli Eucharystji.**

Eucharystja na krańcach pustyni

Pięciu kapłanów francuskich otrzymało w ubiegłym roku w bazylice na Montmartre z rąk kardynała arcybiskupa paryskiego szatę nowego zgromadzenia zakonnego. Zgromadzenie to nosi nazwę „Bractwo Braci Małych“.

Zadaniem nowej organizacji zakonnej jest praca nad nawracaniem mieszkańców Sahary. Ale do tej pracy chce ona się zabrać nie bezpośrednio, lecz pośrednio — przez modlitwę i dobry przykład. W pustelni na krańcach pustyni będą kapłani codziennie sprawowali Najśw. Ofiarę i przez modlitwy swe będą spraszali łaskę Bożą na serca mieszkańców pustyni. Bardzo często, nawet w nocy, będą trwali na modlitwie przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem. Zgodnie z regułą swego zgromadzenia będą się starali pozyskiwać niewiernych dla Prawdy przez samą obecność Przenajśw. Sakramentu, przez Mszę św. i przez

życie wedle rad ewangelicznych. Niewielki kawałek ziemi ma im dostarczać potrzebne do życia warzywo. Reguła zabrania im używania mięsa, jaj i ryb. Siedem lat trwało przygotowanie tych pięciu młodych kapłanów do takiego kontemplacyjnego życia!...

Cóż to za heroizm! Cóż my czynimy, żeby Chrystusowi eucharystycznemu torować drogę do serc ludzkich?

Zjednując nowych prenumeratorów dla „Głosu Eucharystycznego“, przyczyniacie się do szerzenia głębszej czci Najśw. Sakramentu.

Różne wiadomości

Rocznica. Zasłużone Arcybractwo adoracji Najśw. Sakramentu przy kościele Sióstr Felicjanek na Smoleńsku w Krakowie, rekrutujące się z inteligencji, obchodziło 50-ą rocznicę swego istnienia. Z tej okazji 27 marca b. r. JE. Ks. Biskup Dr. Stanisław Rospond odprawił pontyfikalną Mszę św. we wspomnianym kościele, a następnego dnia odbyło się w sali portretowej Domu Katolickiego uroczyste zebranie. Zebraniu przewodniczył Ks. Biskup dr. Rospond.

Na wstępie odczytano depeşe z błogosławieństwem Ojca św. Ks. Biskup wygłosił serdeczne zagajenie, kończąc życzeniem, by członkinie i członkowie Arcybractwa byli zawsze „gloria Christi“ — „chwałą Chrystusową“ stosownie do słów św. Pawła.

Zkolei ks. prof. Fr. Kwiatkowski T. J. przedstawił w pięknym referacie cześć Eucharystji w ciągu wieków. Po referacie p. Marja Sas Dunajewska przedłożyła rys historyczny Arcybractwa — jako jego prezeska, a prof. Leon Kopyciński naszkicował dorobek męskiego oddziału Instytucji. W zebraniu wzięli udział liczni przedstawiciele duchowieństwa.

Podhalański kongres eucharystyczny odbędzie się w Grybowie, diecezji tarnowskiej w dniach 8, 9 i 10 czerwca. W tej sprawie odbyło się już dn. 6 marca zebranie obywatelskie pod przewodnictwem ks. Jana Solaka, dziekana grybowskiego przy udziale ks. Karola Pękali, dyrektora DIAK, jako delegata JE. Ks. Biskupa Ordynariusza dra Fr. Lisowskiego. Na zebraniu dokonano wyboru Komitetu

Organizacyjnego i podzielono pracę przygotowawczą między poszczególne sekcje.

Francja. Narodowy komitet kongresów eucharystycznych we Francji na nadzwyczajnym posiedzeniu powziął uchwałę, że najbliższy narodowy kongres eucharystyczny odbędzie się w okresie od 17 do 21 lipca 1935 roku w Strasburgu. Głównym tematem obrad kongresu będzie temat: „Eucharystja jako źródło życia i pokoju“.

Anglja. W dniach od 23 do 25 czerwca r. b. w Edynburgu odbędzie się pierwszy w dziejach Szkocji narodowy kongres eucharystyczny. Szczegółowy program tego kongresu nie został jeszcze ogłoszony, wiadomo już jednak, że pierwszy dzień kongresu uczczony będzie odprawieniem uroczystych Mszy św. we wszystkich kościołach miasta i wystawieniem w nich N. Sakramentu.

Świętokradztwo przyczyniło się do nawróceń. W nocy z 2 na 3 marca, jacyś złoczyńcy włamali się do starożytnej z XIV w. pochodzącej świątyni Pańskiej w Kolinie nad Labą w Czechach, zrabowali cenne wota i monstrancję i sprofanowali N. Sakrament. Bezbożny czyn ten wywołał w Kolinie i okolicy powszechne oburzenie nie tylko wśród katolików ale także sekciarzy i bezwyznaniowców. W kościele odprawiono nabożeństwo ekspiacyjne, w którym uczestniczyły niezwykle wielkie rzesze wiernych. Co zaś najbardziej znamienne, dało to początek niezwykle silnemu ruchowi za powrotem do Kościoła. Jak donoszą „Lidove Listy“, w ciągu krótkiego czasu powróciło do Kościoła 600 osób, a liczba ta stale rośnie przez zgłaszanie się nie tylko osób pojedynczych, ale całych rodzin i grup.

Z Meksyku donoszą, że mimo gwałtownych prześladowań żarliwość religijna katolików meksykańskich znacznie wzrosła. Nieliczne dziś świątynie, które rząd tu i ówdzie pozostawił otwarte, są stale, bez względu na porę dnia, przepelnione wiernymi. W tych stanach, gdzie wszystkie kościoły zostały zamknięte, wierni zbierają się na nabożeństwa w domach prywatnych lub w innych mocno zatajonych miejscach. Ani liczne aresztowania ani wysokie grzywny, nakładane zarówno na organizatorów jak i uczestników tych nabożeństw, nie odstraszały wiernych od udziału we Mszy św. i przystępowaniu do Sakramentów św. Widząc tę postawę katolików rząd wydał ostatnio zarządzenie, zakazujące zebrań zarówno religijnych jak i antyreligijnych.

Rosja. Ostatnio z polecenia Stalina zamknięto w Leningradzie kaplicę należącą do katolików holenderskich. Ma to być zemsta rządu sowieckiego za to, że Holandja nale-

żała do tych nielicznych krajów, które głosowały przeciw przyjęciu Rosji sowieckiej do Ligi Narodów.

Zpowrotem. Ruch za powrotem do jedności z Rzymem rośnie w Anglii z każdym rokiem. Szczególnie znamiennem jest, że szerzy się on niezwykle silnie wśród duchowieństwa anglikańskiego. Zwolennikami tego ruchu są przede wszystkim duchowni młodszy, starszych bowiem częstokroć wstrzymuje obawa o przyszłość rodziny nieraz bardzo licznej. Niedawno do biskupa Nottinghamu wpłynęła zbiorowa prośba 17 duchownych anglikańskich o przyjęcie do Kościoła katolickiego. W prośbie tej piszą oni, że „wołą Bożą jest, by kościół angielski znów pogodził się z Rzymem, od którego oderwano go siłą“.

DRUKARNIA

TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“
LWÓW — UL. ZYGMUNTOWSKA 4

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE SOLIDNIE I PO CENACH UMIARKOWANYCH

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna“. — Redaktor: X. Ignacy Chwirut.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Księgarnia Tow. „Biblioteka Religijna”

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5. — Tel. 283-57

poleca na **miesiąc Maj:**

<i>Adamski S. Ks.:</i> Hołd Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy	10.—
— Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy, 2 tomy	20.—
<i>Albin Adolf Ks.:</i> Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich. Czytania na miesiąc maj	3.60
<i>Beck* P. Ks. T. J.:</i> Miesiąc maj	1.50
<i>Bernard św.:</i> Kazania o Najśw. Pannie	2.—
<i>Bobicz I. Ks. Dr.:</i> Ślady Marji. Nauki majowe	2.50
<i>Bonnieres L.:</i> Wstań a chodź. Cuda w Lourdes brosz. 2.20, opr.	3.70
<i>Bozjo G. A. Ks.:</i> Boskie macierzyństwo Marji	1.50
<i>Bratkowski St. Ks. T. J.:</i> Przez Marję do Jezusa. Rozważania o Magnificat brosz. —.60 opr.	1.20
<i>Broise de la Réne M. Ks. T. J.:</i> Najśw. Marja Panna brosz. 3.20, opr.	4.80
<i>Brykczyński A. Ks.:</i> Miesiąc Marji dla kaznodziejów i wiernych	5.—
<i>Estreicherowa E.:</i> Maj dzieci	—.60
<i>Flaczyński Fr. Ks.:</i> Niepokalana Bogarodzica Marja w świetle ewangelji i Ojców Kościoła. Czytania majowe na 2 lata	3.50
<i>Goljan Z. Ks.:</i> Rozmyślania na każdy dzień maja brosz. —.80, opr.	1.60
<i>Grignon de Montfort Błog.:</i> O doskonałem nabożeństwie do Najśw. Marji Panny	3.—
— O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Marję	1.50
<i>Jaworski J. Ks.</i> 33 krótkich nauk na miesiąc maj	2.80
Kazania o Najśw. Marji Pannie XX. T. J. 2 tomy	5.50
<i>Kłos J. Ks.:</i> Magnificat. Nauki o Matce Boskiej	4.—
<i>Kolipiński St. Ks. Dr.:</i> Krótkie rozmyślania różańcowe	1.20
<i>Kornobis J. Ks. Dr.:</i> Pocieszycielka strapionych. Czytania na miesiąc maj	2.60
— Marja wspomżeniem w niedoli czasów obecnych. Czytania na miesiąc maj	2.80
— Niepokalana drogowskazem w rozprzężeniu doby obecnej. Czytania na miesiąc maj	2.75
<i>Kowalski K. Ks. Dr.:</i> Najśw. Marja Panna Matką miłosierdzia	—.50

<i>Krechowiecki A. Ks.</i> : Niepokalana Bogarodzica Marja. 2 tomy	12.—
<i>Krześniński A. Ks. Dr.</i> : Polska u stóp Marji kazanie)	1.25
<i>Lacrampe Cz. O.</i> : Wszechpośrednictwo Najśw. Marji Panny	3.—
<i>Liguori św.</i> : Nauki na uroczystości Najśw. Ma- rji Panny	2.—
<i>Laciak B. Ks.</i> : Nauki majowe ku czci Najśw. Marji Panny	2.50
— Zdrowaś Marja	5.—
<i>Loziński Z. Ks. Bp.</i> : Rozważania majowe dla duchowieństwa	6.—
<i>M. J. S.</i> : Jasnym szlakiem. 60 rozmyślań dla dusz kochających Najśw. Marję Pannę	2.25
<i>M. Ks.</i> : Cześć Marji. Zbiór orygijn. czytaneł, przekładów i treściwych nauk o Najśw. Marji	—60
<i>Mączka Cz. O. Z. K.</i> : Co nam mówią obrazy Marji	—50
<i>Majewski W. Ks. Dr.</i> : Orędowniczka nasza w życiu i przy śmierci. Krótkie nauki ma- jowe	2.—
<i>Mercier Kard.</i> : Wszechpośrednictwo Najśw. Marji Panny	—60
<i>Mohl Al. T. J.</i> : Czytania o Matce Boskiej Bo- lesnej brosz. 1.20, opr.	2.40
<i>Mola O. R.</i> : Żywot Najśw. Marji Panny	1.—
<i>Monssabré Ludwik M. O. Z. K.</i> : Rozważania ró- żańcowe	4.80
<i>Mrowiński W. Ks. T. J.</i> : Miesiąc maj brosz. opr.	2.30 3.50
<i>Naleśniak T. O. Z. K.</i> : Wykład tajemnic różań- cowych	4.50
— Za przyczyną Marji. Przykłady opieki Królowej Różańca. 2 tomy	11.50
Niepokalane Serce Marji. Według św. Alfonsa, czyli rozmyślania na miesiąc Marji	1.60
<i>Perrcy L. O. T. J.</i> : Najśw. Panna wzorem po- kory i cichości brosz. 1.80, opr.	3.20
<i>Petitot O. H. Z. K.</i> : Objawienia Najśw. Marji Panny z Lourdes św. Bernadecie	1.—
<i>Pinard De La Boulaye Ks.</i> : Marja arcydzieło Boże	1.50
<i>Piskorz J. Ks. Dr.</i> : Bogarodzica. Kazania o Najśw. Pannie 2 tomy	8.—
<i>Plus R. Ks. T. J.</i> : Najśw. Marja P. w dziejach Bożych naszej duszy brosz. 1.40, opr.	2.60
<i>Polz A. Ks. Dr.</i> : Ave Maris Stella! Czytanki na miesiąc maj	4.—